

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 27

Katowice, dnia 7-go lipca

1929

## Niedziela siódma po Zielonych Świątkach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, w rozdz. VI., w. 19-23.

Bracia! Po ludzku mówię, dla nieudolności ciała waszego; albowiem jakoście wydali członki wasze na służbę nieczystości, i nieprawości ku nieprawości; tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu byliście wolnymi sprawiedliwości. Jakież tedy na on czas pożytek mieliście z owych rzeczy, za których teraz się wstydzicie? Bo koniec cnych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się sługami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć. A łaska Boża, żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

### EWANGELJA

u św. Mateusza, w rozdziale VII w. 15-21.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Niekażdy kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

### NAUKA.

„Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. Zbawiciel nie mówi: każde drzewo, które rodzi owoce złe, będzie wycięte, lecz nawet takie, które nie rodzi owoców dobrych. Św. Jan Złotousty objaśnia: kto nie pełni uczynków dobrych, tem samem już grzeszy, — gdyż zdrada lenistwo, a lenistwo jest początkiem i korzeniem wszystkiego złego. Gdybyś miał sługę, któryby wprowadził e ani nie kradł ani się nie upijał, lecz cały dzień próżnował i nie brał się do żadnej pracy, powiedz, czy byłbyś z niego zadowolony? Nie uczynił nic złego, ale jego próżniactwo jest najgorszym złem“.

Nie wystarczy więc Panu Bogu, że nie popełniamy grzechów. My winniśmy pełnić uczynki dobre! Każdy dzień uważajmy za stracony, w którym zaniedbaliśmy ich.

Niestety, jak mało cenimy sobie ten krótki czas, od Boga nam wyznaczony. Życie nasze uważać win-

niśmy za drogocenny, lecz krótki sznur pereł, z których codziennie jedna z rąk nam się wysuwa i spada w ocean wieczności, bezpowrotnie. A gdy ostatnia nam się wymknie, zerwie się także watek życia naszego i niema w świecie człowieka, któryby go ponownie nawiązać potrafił. To też słusznie św. Bernard ubolewa: „Mój Boże! Nic nie mamy droższego nad czas, a niczego nie trwoniemy tak lekkomyślnie, jak ten najdroższy Twój dar. Szybko przemijają dni zbawienia, a nikt o to nie dba“. — Jak ogrodnik wycina drzewo, nie rodzące owocu dobrego, drzewo zaś urodzajne pielęgnuje, tak Bóg zbiera z tego świata grzesznika zatwardziałego, człowieka zaś pobożnego a także grzesznego wprowadzie, lecz „czyniącego owoce godne pokuty“ wynagradza często długim życiem. Pismo św. podaje taki przykład: do króla Ezechjasza posłany był prorok Izajasz, aby mu oznajmił: „Uporządkuj sprawy swoje, albowiem śmiercią umrzesz!“ Przeraził się Ezechjasz, albowiem jeszcze nie był w podeszłym wieku, zaczął rzewnie płakać, modlić się i błagać Boga o zmiłowanie. I ponownie był Izajasz posłany do niego od Boga, który mu kazał powiedzieć: „Słyszałem błaganie twe i widziałem twoje łzy: do dni twoich przyłożę lat piętnaście!“

Kto jak Ezechjasz pełnić zacznie uczynki dobre, stanie się drzewem, rodzącem owoce dobre, może z całym spokojem do siebie stosować słowa Psalmisty Pańskiego, przez którego usta mówi Bóg: „Ponieważ we Mnie pokładał nadzieję, wybawię go i opieką swą otoczę. On będzie wołał do Mnie a Ja go wysłucham. Nasycę go długim życiem i okażę mu zbawienie Moje“. (Ps. 90, 14-16).

A gdy człowiek czynny, pracowity, w dobre uczynki obfitujący, legnie raz kiedyś, święty kosą śmierci, nie będzie wrzucony w ogień wieczny, albowiem dzisiejsza ewangelja powiada: „Kto spełnił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. Amen.

## Przez słońce.

### I.

Władek pewnego razu tak się rozłościł na nędzne swe życie, że postanowił za jednym zamachem wyzwolić się z biedy. Odbierać sobie życie, broń Boże! nie chciał, tylko... no! poprostu chciał zostać odrazu bogatym i wieść życie wygodne. Jakim sposobem miał do tego dojść, narazie nie wiedział. Był zdecydowany na każdy czyn, choćby zbrodniczy.

Tak się wzięął na począciwą nędzę.

Począł szukać okazji — i sama mu wpadła.

Przed paru dniami zjawił się u niego Józek, przyjaciel jeszcze z lat dziecińczych. Dawno się nie widzieli, więc się Władek szczerze ucieszył.

Pod koniec rozmowy Józek coś się zawahał, potem rzekł:

— Wiesz co Władek? Mam ci coś do powiedzenia.

Władek zrobił minę pytającą.



— A oto — ciągnął Józek — dostanę w tych dniach czterdzieści tysięcy złotych ze spadku po stryju swoim. Właśnie po nie jadę. Jeżeli chcesz to ci mogę coś pożyczyć, bo wiem, że biedę masz...

— Doskonale! — krzyknął z radością Władek, rzucając się na szyję Józkowi. — Doskonale! — powtórzył. — Będę ci bardzo wdzięczny...

— No dobrze, dobrze już... — mruzczał Józek z uśmiechem wyzwalając się z objęć Władkowych. — Za parę dni będę wracał z całym majątkiem, to ci wtedy dam. Tylko...

— Co tylko?

— Tylko nie tu ci dam, ale w pobliskim lesie. Bo nie chciałbym, żeby mnie tu ktoś obaczył. Mam swoje powody. Zawiadomię cię więc o czasie spotkania.

— Dobrze.

— No tymczasem, do widzenia...

— Do widzenia!

— Czterdzieści tysięcy... To pieniądź! — szepnął do siebie Władek, gdy Józek wyszedł. — Gdybym ja je miał...

— Czemu nie możesz mieć? — odezwał się jakiś głos w jego duszy. — Bardzo łatwo! Tylko odwagi!

Władek tak się przeraził tej myśli, że zaczął gwałtownie odpędzać ją od siebie, ale ona wołała coraz natarczywiej:

— Będziesz bogatym... Tylko odwagi... Zabij! Las cię osłoni, broń masz...

— Ale to zbrodnia! szepnęło sumienie.

— Co tam zbrodnia! — zakrzyczał głos. — Machnij ręką. Ale za to pieniądź!

— Pieniądź przyjaciela, który ci ofiaruje pomoc. I ty chcesz, za jego dobre serce tak się opłacić? Wstydź się!

— He! he! — zaskrzeczał głos. — Przyjaciela! Za jego pożyczkę nie wzbogacisz się, a za czterdzieści tysięcy... pozbędziesz się biedy. Poświęć przyjaciela...

I Władek uległ pokusie.

Nazajutrz otrzymał od Józka depezę.

— Poniedziałek, trzecia po południu. — brzmiała krótko

Miał dwa dni czasu.

Rozgłosił wszędzie, że w niedzielę wyjeżdża do Prus, do robót wiosennych. W dniu tym nikt go już w okolicy n'e widział.

## II.

Władek ukryty w gęstwinie drzew, patrzył na drogę, z której miał się ukazać Józek. Ani żywej duszy!

Spojrzał na zegarek.

— Fi! — mruknął. — Już dziesięć po trzeciej, a jego niema. Ładny bigos! Żeby tylko przyszedł, bo inaczej... byłoby źle, ale nie z nim, tylko ze mną — dokończył myśli i siadł pod drzewem.

Niebo błękitne a czyste patrzyło na ziemię swym okiem jarzącem wesoło. Pod wpływem tego wzroku kwietniowa przyroda zawrzała życiem. Gdziekolwiek Władek rzucił swój wzrok, tam widział radość i szalony pęd do życia. Las szumiał, a brzozy białe, lekko kołysane przez wiatr wiosenny szeptały cicho ze sobą listkami młode. Wokoło rozbrzmiewał wesoły gwar ptasząt. Władek lubił go słuchać, bo był przyjacielem pierzastej gromady, ale dziś wzrok jego i słuch wraz z myślą gdzieindziej gościły. Józek, zabójstwo i pieniądze były ciągłym przedmiotem jego rozmyślań.

Nagle drgnął.

W pobliżu coś zaszeleściło. Obejrzał się. Na parę kroków od niego stał Józek z twarzą uśmiechniętą.

— Pewnieś długo na mnie czekał, co? — zapytał. Władek zerwał się na równe nogi i sięgnął ręką do kieszeni po rewolwer.

— Nie — odparł. — Pół godziny to bagatelka...

— A coś taki zachmurzony i zły? Dawaj łapę, bo trzymasz w kieszeni i nie raczysz się przywitać ze mną.

Przywitali się.

— Władek! Co ci jest? — powtórzył pytanie Józek. — Tobie coś musiało się stać, Gadaj.

— E! nie! — odparł. — Zresztą... powiem ci. — Wiesz, ja cię chcę zabić — i wyciągnął rewolwer.

Józek spojrzał z przerażeniem.

— Władku! — wykrztusił zbilełami ze strachu ustami. — Za co? Com ci zrobił?

— Dla pieniędzy! — rzucił krótko i twardo Władek.

Józek prędko obejrzał się wokoło. Nie było nikogo. Wzrok jego przeleciał błyskawicą po niebie. Słońce świeciło wprost nad nimi.

— Pamiętaj! — rzekł do Władka. — Jakbyś mnie zabił, to Bóg cię przez to słońce zdradzi...

Ledwie skończył te słowa, huknął strzał i Józek padł bez życia.

Władek szybko się rzucił do jego kieszeni, wyjął portfel z pieniędzmi i papiery i zaczął zarzucać trupa suchymi liśćmi, gałązkami i mchem.

Spojrzał w twarz nieboszczyka. Wykrzywiłona boleśnie oczy zastygłe, przerażone. Z piersi sączyła się jeszcze krew i spływała po ubraniu na ziemię.

Jakiś lęk chwycił go za serce. Rzucił jeszcze garść mchu na głowę trupa i zaczął uciekać.

Biegąc zdawało mu się, że w lesie zawrzała burza przekleństw na niego.

— Zabójca! — wrzeszczały ptaki.

— Morderca! — skomlił wiatr boleśnie.

— Przeklęty! — szumiały drzewa.

I znikła gdzieś radość w przyrodzie. Niebo pokryły chmury i łzawo płakać zaczęło.

A Władek, oglądając się trwożliwie, biegł coraz szybciej, aż mu tchu w piersiach brakło. Na skraju lasu stanął chwileczkę, by powietrza zaczerpnąć. Wyciągnął chusteczkę dla otarcia potu. Co to? Krew na rękę...

— Krew niewinnego! — zawył wicher a las mu zawtórował.

Zaczął zmywać krew z ręki ślinami.

— Głupstwo zrobiłem — pomyślał i poszedł dalej łakami do dworca kolejowego. Gdziekolwiek spojrzał, widział kolor czerwony.

— Imaginacja poczyna się mścić — skonstatował. — A czy słońce mnie zdradzi? Wątpię.

## III.

U Władka huczne chrzciny.

Bawą się, tańczą. Muzyka rżnie. Jadła obficie. Dawno już n'e było w okolicy takich hucznych chrzcin. Ale bogatszego też gospodarza w mieście od Władka tu nie było i niema.

Władek się upajał pochwałami, sypaniami mu przez gości.

— Co za honorny! — szeptało z boku.

— A jaki gościnnie! — ktoś wtrącił.

— No bo n'e ma czem gościć!... Przecież bogaty! — rzekł jeden z gospodarzy.

— A skąd tu on przyjechał? — zapytał Walenty kowala.

— Ponoć z Ameryki. Przynajmniej tak wszyst-



kim mówi — rzekł sołtys i wychylił nowy kieliszek wódki.

— Dlaczego on zawsze taki chmurny? — rzuciła pytanie jedna z bab; — Wygląda, jakby ciągle był czegoś zły. Przecież na małomównego nie wygląda.

— A bo może — szepnął kował cicho — miał jakie przejście w życiu?... Wszystko możliwe.

Władek, słuchając tych uwag z boku, cieszył się, że jego osoba jest głównym przedmiotem rozmów między gospodarzami. Łechtalo to jego dumę.

Około godziny trzeciej popołudniu, czując się trochę zmęczonym, poszedł do drugiej izby położyć się nieco do łóżka. Zamyślił się o przeszłości.

Słońce rzucało promienie prosto mu w oczy.

— Ach słońce — uśmiechnął się niemal dobrotliwie. — Miałoś mnie według przepowiedni przyjaciele zdradzić?! Nie chce ci się... To dobrze. Ja cię będę za to stawiał na wieki. Ha! ha! Jak chcesz, to i w niebie nawet...

I jeszcze głośniej zaczął się śmiać. Wtem skrzypnęły drzwi. Obejrzał się.

Na progu stała żona.

— Czego ty się śmiejesz, Władziu? — rzekła, zbliżając się do łóżka. — Może ze mnie?

— Ja się nie śmieję.

— Przecież słyszałam.

— To nie z ciebie.

— A z czego?

— Takas zaraz ciekawa...

— No powiedz, Władziu, bo się pogniewam.

— Nu... no... śmiałem się z słońca.

— Słońca? A to ciekawe! Skąd ci przyszło do głowy?

— Znikąd. Tak się zaśmiałem...

— Ej! Władziu! — zawołała, grożąc mu palcem, — Ty coś ukrywasz przedemną... Bez powodu byś się nie śmiał. Czy to się godzi przed żoną tak ukrywać tajemnice? Brzydki jesteś! Gniewam się na ciebie... — i odwróciła się od niego do okna, przykładając chustkę do oczu.

— No to już ci powiem, tylko się nie gniewaj... — zawołał, pociągając ją za suknię.

Obróciła się do niego z twarzą już uśmiechniętą. — Otóż dlatego śmiałem się ze słońca, — rzekł — że mi się przypomniał jeden wypadek z mego życia. Ale musisz mi wpięrow przyrzeknąć, że nikomu a nikomu o tem nie powiesz, bo to tajemnica...

— Przyrzekam.

— A to widzisz zabitem raz pewnego... człowieka; i ten mi przed śmiercią powiedział, że skoro go zabiję, to mnie Bóg przez słońce zdradzi. Ja go zabitem i nikt dotąd prócz ciebie teraz nie wie. Patrząc na słońce, przypomniało mi się to właśnie i śmieję się, bo jakoś ono mnie nie zdradza.

Żona patrzyła nań przerażona.

— Czego tak patrzysz na mnie wystraszona? — zapytał. — Przecież ciebie nie zabiję.

— E! O to się nie boję... Tylko nie wiedziałam, żeś taki straszny człowiek... — rzekła odchodząc.

— Tylko pamiętaj: sekret!... — rzucił za nią.

— Nie bój się — odparła i wyszła do gości.

#### IV.

Upłynął miesiąc.

Władek w najlepsze oddawał się drzemce popołudniowej, gdy rozległo się głośnie kołatanie do drzwi.

— Proszę! — krzyknął zaspanym głosem.

Do pokoju wtoczyło się trzech policjantów z komisarzem na czele.

Władek spojrział przerażony.

Komisarz zwrócił się do niego.

— Czy pan jesteś Władysław G.?... — zapytał.

— Tak — odparł Władek. — Ale co to ma się znaczyć?

— Jesteś pan oskarżony o zabójstwo Józeta S. Wobec tego pana aresztuję. Również i pańską żonę — mówił spokojnie ale surowo komisarz. — Gdzie ona jest?

— Już idzie.

Weszła.

— Boże! — krzyknęła z przestachem, załamując ręce.

— Prosimy! — zawołał komisarz.

Mąż spojrział na nią nienawistnym okiem.

Zrozumiała wzrok i krzyknęła z pasją:

— Widzisz! Słońce cię zdradziło!...

— Tyś mnie zdradziła! — rzucił jej z równą złością.

Gdy ich prowadzono na posterunek zarówno policjanci jak przechodnie mieli sposobność słyszeć przez drogę, jak oboje małżonkowie sobie udowadniali zdradę. Ona twierdziła, że go słońce zdradziło, a on, że słońce przez nią go zdradziło. Opinią publiczną poparła twierdzenie męża.

## Bohaterki szarego dnia.

Największym bohaterstwem jest bohaterstwo powszedniego dnia.

Była to kobiecinka mała, drobna o pospolitej miłej twarzy, była wtedy jeszcze małą dziewczynką i co dnia rano, leżąc jeszcze w łóżku, słyszała jej głos dolatujący z sąsiedniego domku, wysoki, podniesiony głos.

— Józek, myj się porządnie, wczoraj miałeś uszy brudne! Władek, powtórz no jeszcze niemieckie słówka. Tomek, buty masz źle oczyszczone. Staszek, dlaczego nie powiedziałeś, że masz dziurę w pończosze, zdejm zaraz, zaceruj.

I tak dalej, w nieskończoność, aż do chwili, gdy na zegarze było trzy kwadransy na ósmą i z otwartych drzwi domku, jak z ula wysypywała się tryskająca zdrowiem gromada studentów, z książkami pod pachą a za nimi pojawiała się ona, w gospodarskim fartuchu, stała chwilę, patrząc za chłopakami z uśmiechem radości i dumy i wracała w głąb domku, gdzie już najmłodszy wydzierał się w niebogłose, spragniony macierzyńskiej obecności.

Trzynastu miała chłopaków czarnoookich, czarnowłosych, pełnych życia i zdrowia, z małej pensji męża, kasjera w Kasie Oszczędności trudno było gospodarstwo utrzymać, te wszystkie nogi obuwać, żołądki wypełnić i książki dać, więc pani R. miała obok swoich trzynastu, sześciu obcych chłopaków na stancji i z jedną służącą pracowała od rana do nocy.

No i szło iakoś...

Wieczorami widziałam, jak u sąsiadów długo nie raz paliło się światło a mamusia pochylona nad robotą czerwała pończochy, łatała koszule.

W niedzielę pani Marja z całym swoim szwadronem bywała w kościele i ta Msza św. była może jedyną chwilą wypoczynku w jej pracowitem życiu. Lubiałam patrzeć na nią, gdy obejmując swoją gromadkę spojrzeniem, zwracała je potem ku ołtarzowi z niemą, gorącą prośbą. Czasem mutek przestaniał na chwilę pogodę jej twarzy, może trudno było koniecznie z końcem związać... mąż potrzebował dużo, lubił się bawić, urodny był pan kasjer i lekkomyślny, a mamusi zostawała troska o wyżywienie całej gro-



madki... Ale znosiła te troski dzielnie, wychowała chłopów na porządnym ludzi, najmłodszy miał czternaście lat, gdy odeszła. Nie chorowała prawie, ot, poprostu wyczerpała się, robiła się coraz szcuplejsza coraz cichsza, dzieci wyrosły, na posadę poszły, mamusi ostatni został a i ten był już podrostkiem i nagle gdy mamusia zawsze czynna, zawsze zapracowana mogła odpocząć wtedy zaczęła chorować i umarła.

Widziałam ją w trumnie, uśmiechniętą, jakgdyby zdziwioną, że tak leży nieruchomo i obojętnie na to, co się w domu dzieje.

A jej trzynastu chłopaków płakało... tak płakało, jałgdyby byli jeszcze małymi dziećmi a ona ich całym światem.

Drugą bohaterką, jaką spotkałam w życiu, była pani L. przez dłuższy czas sąsiadowaliśmy w Przemysłu. Pani L. udzielała lekcji muzyki, wysoka, — smukła bardzo piękna, miała w ciemno-błękitnych oczach wielki smutek i wielką ciszę. Pan L. był sparalizowany od lat dwudziestu pięciu i na dom pracowała ona.

Pamiętam, jak w pogodne dni, po południu pani L. wiozła na spacer swojego chorego męża. Fotel był na kółkach a w nim siedział cień człowieka i jedno w głębi czaszki paliły się oczy, czarne, namiętne, pełne ognia i nienawiści do całego świata. Stojąc za firanką często patrzyłam na nich, widziałam jak on się gniewał rzucał jej jakieś gorzkie, złe słowa i jej uśmiech łagodny a cierpliwy pozostał mi w pamięci.

Znacznie później dowiedziałam się historii tego małżeństwa, w pięć tygodni po ślubie pan L., który miał bardzo wesołą młodość po za sobą, uległ porażeniu kręgu i przykuty do swojego fotelu został nagle wyrzucony poza nawias życia... Co się działo w duszy młodej żony, gdy teraz mieli razem dźwigać ciężar jego grzechów... a jednak nie starała się o rozwód, do rodziców nie wróciła, zarabiała lekcjami na życie ich obojga. O jakże silną musiała być dusza tej kobiety, gdy potrafiła przez dwadzieścia pięć lat dźwigać ten ciężar niedoli... dźwigać z uśmiechem, bez skargi. A niedola to była ciężka, wystarczyło, gdy pani L. o kilka minut spóźniła się w powrocie z lekcji, by nieszczęśliwy chory witał ją gradem obelg, wyrzutów, podejrzeń często nawet wyzwisk a potem płakał, przeproszał, po rękach całował, by przy najbliższej sposobności ponawiać awanturę. Schorowany, zgorzkniały, pamiętał tylko kobiety takie, jakę spotkał w swoim bujnym kawalerskim życiu i nie mógł uwierzyć, że w kobiecie może być tyle poświęcenia, wielkości duszy, cierpliwości i charakteru.

I przy tym człowieku wiedła w poświęceniu ofiarnym największa kobieta jaką znałam.

Czy go kochała jeszcze? Może i zapewne, spełniała tylko swój obowiązek, była żywicielką tego chorego, ikliwą, dobrą siostrą miłosierdzia, raczej matką, niżeli żoną. I gdy dziś słyszę, że się rozwiodła z mężem, tamta porzuciła swój dom, w pamięci się mi smukła postać pięknej pani L. i jej poczucie obowiązku, jej bohaterska wytrwałość

Trzecią bohaterką, jaką znałam, była biedna służąca, dziewczyna niezmiernie miła, pobożna, inteligentna; służyła kilka lat u znajomych moich we Lwowie. W czasie inwazji, pani jej, staruszka, pozostała zupełnie bez utrzymania i byłaby może z głodu zginęła, gdyby nie Helena, ona to posługiwała, odnosiła pakuiki, piekła i sprzedawała ciasta i pienią-

dze oddawała swojej staruszce pani, obie się z tego żywiły.

Gdy Lwów został oswobodzony rodzina wróciła Helenie wyłożone na nią pieniądze, ale bohaterska dziewczyna pracowała w owych czasach nad siły i śmierć ją zabrała w kwiecie wieku.

Czwartą bohaterką była praczka, co od rana do nocy stojąc przy balii zdołała synom swoim dać wyższe wykształcenie.

Widziałam potem w czasie wojny niewiasty bohaterskie co z bronią szły na wroga, ale wiercie mi, że daleko głębsze wrażenie wywarły na mnie tamte bohaterki szarego, zwykłego dnia.

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 75. Krzyżówka.

|    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|
| 1  | 2  | 3  | 4  | 5  | 6  |
|    |    |    |    |    |    |
| 7  |    | 8  |    |    | 9  |
|    |    |    |    |    |    |
| 10 |    | 11 |    |    | 12 |
|    |    |    |    |    |    |
|    | 13 |    |    | 14 |    |
|    |    |    |    |    |    |
| 15 |    |    | 16 |    |    |

Znaczenie wyrazów z góry na dół: 1. Gazeta wychodząca w Katowicach. 2. Czasownik liczb. pojed. 3. Dodatek do gazety. 4. Dodatek do gazety. 5. Przyimek. 6. Dodatek do gazety. 13. Miara. 14. Przyimek.

Znaczenie wyrazów z lewej na prawą: 1. Owad. 4. Zdrobniałe imię męskie. 7. Zaimek rodzaju nijakiego. 8. Kobieta, która utraciła męża. 9. Zaimek osoby II, liczby pojedynczej, w przypadku trzecim. 10. Nuta. 11. Jakiej przymieszki do srebra używa się do wyrobienia pieniędzy. 12. Wykrzyknik (wspak). 15. Rączka do obracania koła. 16. „20” po esperancku. Litery „sz” czytać jak jedna litera.

### Nr. 76. Łamigłówka sylabowa.

Bi, bo, bry, de, den, e, fi, ga, grób, gu, ja, kiet, kon, kób, ków, kra, lan, li, lon, ia, lat, lo, lom, luy, ma, mja; pa, pa, pi, pol, pra, pro, ra, ru, ska, sta, ta, tut, wel, wi, wis, wo; ze, za.

Z powyższych sylab utworzyć 18 wyrazów, których trzecie litery dają nazwę rodzajowi zagadek. Znaczenie wyrazów: 1. Część Polski. 2. Miasto w Polsce. 3. Miasto w Polsce. 4. Choroba zaraźliwa. 5. Osoba, posag. 6. Kraik w dawnej Polsce. 7. Mogiła. 8. Lekki mały budynek z okrągłym dachem. 9. Imię męskie. 10. Ustawy. 11. Rzeka polska. 12. Cegielka z miалу węglowego. 13. Pseudonim autora „Stary Bóg żyje!” 14. Miasto. 15. Rzeka we Włoszech. 16. Człowiek zmieniający wiarę. 17. Imię męskie. 18. Godność duchowna.

### Rozwiązanie z nr. 25.

#### Nr. 71. Krzyżówka.

Z lewej na prawą: 1. Marek. 6. Bulwa. 11. Moneta. 12. Urocz. 14. Ur. 15. Nabirat. 17. Im. 18. Zan. 20. Taken. 21. Emo. 22. Nawy. 24. Tak. 25. Amur. 26. Kawon. 28. Kwity. 29. Eros. 30. Nero. 31. Witos. 34. Opera. 37. Gra. 39. Pens. 40. A. J. A. 41. Omega. 43. Ort. 44. RO. 45. Epitome. 47. Lo. 48. Ataman. 49. Rywale. 51. Agata. 52. Alara.

Z góry na dół: 1. Morawa. 2. Na. 3. Ren. 4. Etat. 5. Kabat. 6. Burek. 7. Uran. 8. Lot. 10. Azymut. 11. Muzyk. 13. Amory. 16. Ikar. 19. Nawetka. 21. Eminent. 23. Norok. 25. Awers. 27. Nos. 28. Kra. 31. Wiara. 32. Idjota. 33. Kret. 35. Perola. 36. Opole. 37. Gmina. 38. Agora. 41. Opat. 42. Lyma. 45. Ema. 46. Ewa. 50. Ar.

#### Nr. 72. Łamigłówka sylabowa.

1. Impas. 2. Nieboskłon. 3. Budapeszt. 4. Oratorjum. 5. Organista. 6. Drogerja. 7. Fuğa. 8. Ollwa. 9. Rakieta. 10. Kraków. Pedagogika.

Rozwiązania zagadek nr. 71 i 72 nadesłali: Józef Byczek, Antoni Siwiec, Bernard Görlitz, Tekla Tomasikówna, Piotr Tomasik (nagroda dla pana była wystana), Paweł Kołodziejczyk, Wincenty Piofczyk, Robert Skórka, Wiktorja Wójcik, Ludwik Jęczmyk.

Rozwiązanie zagadki nr. 72 nadesłała: Jadwiga Grzybówna. Nagrody otrzymali: Antoni Siwiec, Ludwik Jęczmyk, Tekla Tomasikówna, Wincenty Piofczyk, Robert Skórka.